Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 43 WARSZAWA, DNIA 27 PAŹDZIERNIKA 1929 r. ROK XVI.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE“

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

NA ZLOT.



W dążeniu do zdobycia tężyzny ciała.

WIEŚ A MIASTO.

(ludziom wsiowym ku rozważaniu).

Może to i na czasie będzie pogwarzyć sobie trochę o tem, jakie też to wartości materjalne i duchowe dać może człowiekowi życie w mieście, a jakie na wsi, rozejrzeć się zbliska w tych wartościach i jakiś sobie na te sprawy ustalić pogląd.

Bo to dzisiaj tak duża ilość nas ludzi wiejskich wsiąka w miasto, gdzie jest znacznie wyższa stopa życiowa,—a znowu wieś mimo wszystko jest jeszcze w niemałem zaniedbaniu, a u wielu t. zw. inteligentów miejskich nawet w zdecydowanej poniewierce: znosi się ją jako zło konieczne, — więc trzebaby się nad tem zastanowić, jak jest i jak być może i powinno.

Nie ulega wątpliwości, że miasto ma nad wsią znaczną przewagę w sensie ogólnokulturalnym. I nic dziwnego: w miastach mieszkali i mieszkają ci, którzy są przy władzy i rozporządzają środkami finansowemi; nadto każde miasto jest liczniejszem zbiorowiskiem ludzi, więc zawsze tutaj łatwiej o wszelkie udogodnienia i postęp. Zresztą dotychczasowy arystokratyzm naszego ustroju społecznego tak już jakoś naszą biedną wieś spycha na szary koniec.

Przyjrzyjmyż się tedy bliżej obydwom środowiskom. Zacznijmy od miasta. Ma ono niewątpliwie dużo dodatnich i nęcących wartości. Przedewszystkiem lepsze warunki mieszkania (budynki, elektryczność, kanalizacja, telefon i t. d.), lepsza także lokomocja (brukowane ulice, chodniki, tramwaje, kolejki i t. d.) większa dostępność do nauki (szkoły różnorodnych typów i stopni, bibjoteki, kursy, odczyty muzea i t. d.) dużo i to rozmaitych rozrywek kulturalnych (teatry, kina, koncerty, wystawy i t. d).

Wystarczy tylko takie pobieżne wyliczenie by się przekonać, że miasto ma czem nas ku sobie pociągnąć.

Ale są i ujemne strony życia wielkomiejskiego. Weźmy pod uwagę te najwidoczniejsze. Człowieka wiejskiego, który pierwszy raz znajdzie się w mieście, uderza najbardziej ciasnota, takie lichwiarskie wyzyskanie miejsca. Kamienice wysokie, mało nieba, jeszcze mniej słońca. Niema tu rozleglejszych widoków, wogóle żyje się w otoczeniu murów, za mało się ma zetknięcia bezpośredniego z żywą przyrodą.

Następnie, miasto jest wielkiem skupiskiem ludzi, którzy się z sobą w całości nie znają i znać nie mogą. Zaś przy takiej mnogości ludzi uwidaczniają się nieraz przerażające różnice ich bytowania: od przepychu i przesytu do skrajnej, nierzadko potwornej nędzy. Jedni mieszkają w luksusowych apartamentach, drudzy w wilgotnych piwnicach i barakach, jedni aż nadużywają życia i jego słodyczy, drudzy giną z głodu. Stąd nieunikniona gorycz i bunt przeciw niesprawiedliwości losu.

Sam zaś charakter miasta, to zbyt szybkie nerwowe tempo jego życia, co to wszyscy się gdzieś śpieszą, jeden przez drugiego a każdy za jakąś tam swoją sprawą, stwarza takie okoliczności, że pogrzeb i dancing obok siebie się mieszczą, że w pismach czyta się obok artykułów poważnych różne okropności kryminalne.

I właśnie to wszystko razem nie stwarza atmosfery spokoju i równowagi psychicznej. Stąd tyle ludzi wykolejonych, jakichś moralnych połamańców, tyle bagna i rozpusty, — stąd ludzie nawet z wyższą kulturą umysłową nierzadko moralnie są upadli, — stąd życie rodzinne się rozprzęga. Że zaś wszystko pędzi, jedna moda dogania drugą, niema czasu na spokojniejszy namysł, — nic dziwnego, że w ostatecznym rezultacie stosunek ludzi do samego życia, do odpowiedzialności za siebie, jest bardzo często zgoła powierzchowny, lekkomyślny. Zewnętrznie niby ładnie, bogato, ale to tylko farbka i puder, pod tem kryje się nieraz zupełna zgnilizna moralna.

Jednocześnie nasze miasta stają się zbiorowiskami ludzi różnego pochodzenia, często różnej rasy, narodowości, religji, — dlatego utrwala się w nich kosmopolityka, zatraca się indywidualny charakter samego środowiska.

A wieś, czyż nie ma także stron ujemnych? Owszem. Przedewszystkiem warunki materjalne bytowania na wsi są, jak na dziś, jeszcze bardzo pierwotne. Ubóstwo i nędza, liche mieszkanka, (izby — szkarlatynki), brak dróg i t. d. Mieszkańcy są odcięci od szerszego świata, nie stać ich na bibljoteki, pisma, teatry, koncerty. Zajęcia fizyczne każą żyć tym ludziom w brudzie i zaharowaniu, zresztą niski stan oświaty nie nasuwa im potrzeb wyższej higjeny i kultury. W razie choroby brak pomocy lekarskiej, w razie klęski żywiołowej (pożar, powódź) odrazu nędza.

Nadto, zbyt spokojne zajęcie, dość monotonne z dnia na dzień życie, brak zainteresowań umysłowych, powodują senność i ocięża-

łość wiejskiego człowieka, brak inicjatywy organizacyjnej, bezwolne poddanie się takiemu czy innemu losowi.

Ale są na wsi i dodatnie wartości. Bądź co bądź, ludzie wiejscy żyją sobie w uzależnieniu od słońca, ziemi, mają z żywą przyrodą żywy kontakt, co im daje nietylko równowagę władz umysłowych, odporność wobec doli i niedoli, ale także bardzo trzeźwą, a zdrową, choć prostą, filozofję życia. Mają oni realny osąd rzeczy, czują w sobie religijną odpowiedzialność wobec sił wyższych, są od ludzi miastowych moralnie zdrowsi.

Żyją zaś w mniejszych skupiskach, w rodach czy rodzinach, wszyscy się w danem osiedlu dobrze znają, dlatego jednakże są z sobą moralnie zespoleni, choćby to zespolenie nie miało form organizacyjnych. Na wsi tak chrzest, jak wesele, czy pogrzeb jest zdarzeniem, które porusza całą gromadę. Ludzie naogół są dla siebie wzajem życzliwi i siebie bliżsi, mimo różnic majątkowych (nie tak wielkich, jak w mieście) tworzą jedną zwartą sferę.

A teraz wnioski:

Czy to dobrze, że taka jest przepaść między miastem a wsią, że ludzie wiejscy patrzą na miasto z zazdrością, nieraz i z zawiścią, a ludzie miastowi zwracają się ku wsi z lękceważeniem, po pańsku, z łaski. Otóż taki stan rzeczy jest zły. Bo naprawdę i miasto mogłoby się niejednego od wsi nauczyć i naodwrót: wieś od miasta.

Ogólnie biorąc, sądziłbym, że miasto nauczy się rozwijać trochę inaczej niż dotąd, powiedzmy: trochę po wiejsku, a więc z ogrodami, niebem i słońcem, z równowagą życia i wszystkich jego stosunków, a nie po amerykańsku. Wieś zaś musi przestać być kopciuszkiem, musi zdobyć nowoczesne warunki istnienia, nie zatracając przytem swoich zasadniczych wartości, zwłaszcza tych, które w sumie składają się na nasz polski, plemienny charakter.

W tym duchu idzie reorganizacja szkolnictwa powszechnego, by wieś podnieść, choćby kosztem miasta, w tym duchu trzeba wychowywać tak po wsiach jak i w miastach młodzież. I tak powoli dążyć musimy do wyrównania różnic, ale przytem pilnie bacząc, by nie wymieniać trwałych wartości swojskich na obce, przemijające, zewnętrzne i nieistotne.

Jędrzej Cierniak.

O prenumeracie „Siewu".

W głębi duszy każdego Związkowca utkwić musi świadomość, że najwyżotniejszym jego obowiązkiem i nakazem chwili jest czynne popieranie swego organu przez prenumerowanie i punktualne wpłacanie drobnej kwoty za „Siew". Pamiętać musimy wszyscy Związkowcy, że od nas samych zależy rozwój pisma. Musimy po męsku ująć w krzepkie dłonie sprawę odrodzenia Młodej Wsi, musimy wszyscy, jak jeden mąż, drzeć grube powłogi ciemnoty, szerzyć po wioskach czytelnictwo mocno, szczerze, usilnie, jak przystało na synów ludu, zahartowanych w ciężkiej pracy!

Musimy wszyscy w poczuciu honoru i godności osobistej w imię dobra macierzystego Związku Mł. W. okazać swoje uświadomienie w pracy nad podniesieniem rozwoju kulturalnego wsi polskiej. Okazać musimy solidarnie, że twardo stoimy przy swym sztandarze, że nie damy mu upaść na wichrach, że każdy z nas jest dzielnym chorążym, świadomym swego obowiązku!

Do Was, Koła Młodzieży, do Was, Związkowcy, wołam: **Ile serc, ile dusz liczą nasze szeregi—tylu prenumeratorów musi w najkrótszym czasie liczyć nasz „Siew" — na rozkwit i szczęście wiosek naszych, na chwałę Wolnej Ojczyzny!**

Błogosławić kiedyś będziemy, jak dobry gospodarz, każdy grosz, wydany dziś, w wiośnie życia, na pożyteczne pismo, jakiem jest nasz przewodnik „Siew".

Wojciech Byczek.

SAMOKSZTAŁCENIE.

C. d.

A teraz pytanie, **jak czytać**. To też zależne od umysłowości, usposobienia czytelnika i rodzaju książki.

Książki łatwiejsze, jak powieści, opowiadania, można czytać prędzej. Ale nie należy powodować się tylko ciekawością, co będzie dalej, co się stanie. Przeciwnie, w czasie czytania trzeba stale rozważać i zastanawiać się. Wtedy tylko czas spędzony przy książce nie będzie stracony.

Do ustępów książki trudniejszych, lub wymagających większego zastanowienia, nasuwających więcej myśli — dobrze byłoby po skończeniu całości wrócić raz jeszcze i przeczytać po raz drugi, a nawet i trzeci.

Później należy książkę „przeżyć", „przetrawić", to znaczy, przemyśleć ją gruntownie, aby myśli, jakie się nasuwały podczas czytania—uporządkować, ułożyć. Wtedy książka przyniesie duże korzyści.

Ktoś powie, że są książki, nad któremi nie warto się zastanawiać—w takim razie lepiej ich nie czytać. W ogólności zaś można powiedzieć, że im więcej myśli nasunie czytany utwór, tem posiada większą wartość.

Jednak nie brak jest książek, które nie wszystkim odpowiadają, chociaż według oceny znawców są bardzo wartościowe. Tłumaczy się to tem, że bardzo rzadko można spotkać człowieka o wszechstronnych zainteresowaniach i zdolnościach. Stąd najbardziej człowiekowi odpowiadają książki, które najlepiej odczuwa i rozumie, bo zawierają w sobie myśli bliskie mu, które przyswaja sobie łatwiej niźli wszystkie inne.

Książka powinna być naszym najbliższym przyjacielem, którego przecież dobieramy sobie bardzo starannie, bo nie każdy nam odpowiada. Tak samo powinno być z wyborem książki. Trzeba w czynności tej być ostrożnym.

Jeśli chodzi o książki treści poważniejszej, to ponieważ są trudniejsze w czytaniu, trzeba je czytać wolno z rozwagą, nie wolno ich „połykać", jak powieści. Należy je gruntownie przestudjować—czytać kawałkami, zaś po skończeniu każdego — zastanowić się, czy się wszystko zrozumiało. Jeśli się przekonamy, że ustęp jakiś książki sprawia nam pewne trudności—należy powrócić do miejsc trudniejszych.

Należy też pomyśleć, czy potrafilibyśmy przeczytany kawałek streścić. Jeśli jest pewność, że treść jego przyswoiliśmy sobie i wszystko zrozumieliśmy—śmiało wtedy można przejść do dalszego czytania.

O ile natrafiamy w książce na zbyt wiele trudnych i niejasnych urywków — lepiej

---

DOM.

Na świętych mogilnikach,
na pradziadowskich kurhanach wiekowych,
gdzie cieniom Ojców prawnuk znicze palił
przez długie wieki dziejów prapiastowych...
Na glebie, pod strażą której drzemią
urny z praojców popiołami —
a których kiedyś — jak nas — żywiłaś ty, o ziemio!
dziś stoi dom —
dom biały,
pod błogosławiącemi Zbawcy ramionami —
jako strażnica czci Jego i chwały
na ziemi krwią wieków obmytej,
krwią męczenników i świętych —
Synów tej wolnej Rzeczypospolitej!...
— O domie,
w grunt ziemi ojczystej wrośnięty:
któż z głębi pradzieje twe mgliste?
Te bóle — co łono twe żarły,
te wichry — co strzechę twą darły,
te gromy tysiączne — ogniste,
które całunem goreją piekielnym
na kartach twej historji —
o domie, nasz domie,
domie nieśmiertelny!
Przez długie wieki, lat tysiące
śniłeś sen Chwały w głębiach puszcz dziewiczych...
Świadkiem twej doli było tylko słońce
i Bóg — który jeden znoje walk twych liczył—
kładąc na szalę twych zmagań boleści,
które zaczątkiem przyszłości być miały
dla wnuków — dla nas potomnych —
i Mistrzem dziejowej powieści,
pełnej potęgi — słońca — chmur — czy chwały
chrzestu oręża i zmagań ogromnych
z losami wieków zawistnemi,
pierwotną sochą prujących żyzne łono ziemi...!
— O domie —
ojczysty domie:
jakiś ty wspaniały w dziejów twych ogromie.

książkę odłożyć, bo widoczne będzie, że umysł nasz nie jest przygotowany do przyjmowania takiego materjału.

Często jednak przy zastosowaniu silnej woli, graniczącej z uporem w głębokiem, pełnem mozołu zastanawianiu się nad czytanem, przełamie się wszelkie trudności i niezrozumiała początkowo książka stanie się jasną, jak słońce. Ile z tego wynosimy radości! Ile korzyści, nietylko dla umysłu, ale i dla charakteru, że się miało siłę woli, potrzebną do przełamania tych trudności i własnego lenistwa.

Nie każdy potrafi się na to zdobyć. Ale jeśli tak postąpi — stać się powinien wzorem dla innych, bowiem osiągnie z całą pewnością te cele, jakie sobie obrał w pracy oświatowej.

Pamiętajmy, że czytanie książek i pism jest jednym ze środków w pracy samokształceniowej, który nie zapewni nam żadnych zdobyczy, jeśli nie włożymy w nie wielkiej pracy myślowej. **Książki jedynie ułatwiają myślenie, ale za nas myśleć nie będą. O tem trzeba pamiętać.**

C. d. n. *H. Brzóskówna.*

Parobek-najmita czy pionier-zdobywca?

„Wychodźca“, tygodnik Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, w Nr. 39 zamieszcza pod tym tytułem artykuł, z którego pozwolimy sobie podać wyjątki i omówić zagadnienie.

Na wstępie podaje; — „Mamy dwa zasadnicze typy emigrantów: parobków-najmitów i pionierów zdobywców. Jeżeli dany naród wysyła na obczyznę emigrantów pierwszego typu, to wychodźtwo jest dla niego prawdziwą katastrofą. Niedość, że traci wyborowy materjał ludzki (państwa imigracyjne przebierają w przychodźcach, jak w ulęgałkach), ale wzamian za wysyłanie ludzi młodych, zdrowych, w pełni zdolności produkcyjnej nie otrzymuje prawie nic. Emigracja parobków-najmitów nie poszerza kraju emigracyjnego, lecz przyczynia się do wzmocnienia narodów obcych, częstokroć wrogich.

Inaczej się sprawy mają z wychodźtwem pionierów-zdobywców, t. j. ludzi, którzy nie wyjeżdżają na obczyznę, aby tam parobkować, aby wysługiwać się zagranicznym panom, lecz w tym celu, żeby w krajach dalekich założyć sobie samodzielne warsztaty pracy. Emigracja pionierów-zdobywców poszerza ojczyznę emigracyjną, jest doskonałem narzędziem jej ekspansji narodowej, a niejednokrotnie i terytorjalnej. Pionier-zdobywca nie chce być na obczyźnie sługą lecz sobie—panem, który swój los we własnych pragnie dzierżyć dłoniach.

W potędze twej, czerpanej z łona wieków długich!.
— O domie!
ciebie huragany nie zdołały skruszyć,
w kurzawie burz słowiańskiej nie zmieniłeś duszy:
skoro cię raz słowiańskie oborały pługi
w prabycie twym samotnym,
w pradoli twej nieznanej!...
— Borom wydarte obsiewałeś łany
ziarnem stokrotnem
na życie — na chwałę — na zdrowie i moc
idących Dni!
— Domie nasz słowiański, wśród borów zrodzony,
chociaż mroków wiekowych pokrywa cię noc:
jednak nad tobą życia aureola lśni
najświętszą bohaterstwa osnuta Legendą...!
— Domie nasz słowiański! O domie rodzimy:
z twojego ogniska,
jak ubiegłych prawieków pogasłe olbrzymy,
tak idące stulecia zawsze czerpać będą
Moc życiotwórczą i piorun — co błyska
grozą nad tymi,
co ważą się szargać
Imię twe święte — nigdy niespożyte —
rzucając wyzwanie prawych dusz polotom,
chcąc zerwać, potargać
nić słowiańską złotą,
wiążącą przeszłość z Dni idących świtem...!
O domie nasz, ty rośnij w błękity
na gruncie wiary, miłości i czynu!
Niech się nad tobą palą wieczne świty
dla chwały Boga i wolnych twych synów!
Niech ci nie szkodzą burze, huragany —
domie nasz wolny — domie ukochany!

Wojciech Byczek.

Wśród emigrantów angielskich, hiszpańskich i portugalskich, przeważały żywioły pionierskie i dlatego narody te stworzyły za morzami drugie większe ojczyzny, bogatsze i obszerniejsze od metropolij.

Maleńka Portugalja zbudowała po drugiej stronie oceanu Atlantyckiego wielką Republikę Brazylijską, liczącą 6 razy więcej mieszkańców, niż metropolja.

Wśród naszych emigrantów, niestety, przeważał typ najmitów. Jechali za morze nie po to, aby panować, gospodarzyć na swojem, lecz tylko w tym celu, aby służyć obcym, aby parobkować u nich za marne grosze. Były wprawdzie wyjątki (polskie kolonje rolnicze w Paranie), ale naogół zadawalnialiśmy się rolą bierną, służyliśmy za mierzwę dla narodów imigracyjnych, bogacących się na naszym trudzie i niedołęstwie.

Mieszka nas w Stanach Zjednoczonych cztery miljony, a gdzież są nasze wpływy, gdzież polscy kongresmani, ministrowie, biskupi? Wpływ nasz w wielkiej republice zaoceanowej jest prawie żaden. Dopuszczamy do tego, aby w parafjach polskich kasowano język polski, aby rugowano go ze szkół parafjalnych, aby w niektórych miasteczkach (mam na myśli dwa miasteczka w stanie Connecticut) ogłoszono, iż murzynom, i... Polakom nie sprzedaje się parceli. Górnik polski, który w ćwierćmiljonowej masie zaludnia północną Francję, który w olbrzymiej mierze przyczynił się do podniesienia z gruzów zrujnowanych przez wojnę kopalń francuskich, w nagrodę za swoje trudy zaliczany jest do najniższej kategorji płac....

Przyrodzone każdemu narodowi prawa do zachowania języka i właściwości narodowych są na obczyźnie w brutalny sposób gwałcone. Tylko pionierom parańskim udało się zorganizować na większą skalę szkolnictwo polskie".

Autor artykułu widzi następujące środki zaradcze:

„Co robić, aby ustał ten szkodliwy i upokarzający stan rzeczy?

Zmienić charakter naszej emigracji. Nie wysyłać na obczyznę kandydatów na parobków, lecz ludzi, którzy chcą i mają możność stworzenia własnego warsztatu pracy.

Jesteśmy narodem rolników. Trudno nam w obecnych warunkach marzyć o opanowaniu handlu, czy przemysłu zamorskiego. Musimy ześrodkować swoje wysiłki w kierunku zdobycia na obczyźnie wielkich terenów rolniczych, na których chłop nasz mógłby rozwinąć swoje wysokie zdolności pionierskie.

NUDY.

Kol. Feliks Chmiel, ze Szkoły Rolniczej w Krasnymstawie nadesłał artykuł pod tytułem „Nudy", w którym opowiada, jak często słyszy się na wsi narzekania wśród młodzieży na nudy, w długie zimowe wieczory, gdy wiatr hula po polach i sypie śnieg zimny i mokry. Powiada między innemi: „młodzież wiejska nudzi się na wsi, marzy ciągle o mieście, miejskiem życiu, o krajach zamorskich, o szczęściu gdzieś za morzem, w wielkich i dalekich miastach i nie wie o tem, że to szczęście, to szczęście, o jakiem marzy, jest na miejscu, jest tak blisko".

To prawda. Najczęściej szukamy rzeczy, które są bardzo blisko nas, są w izbie, nieraz na odległość ręki od nas. Bo ich nie dostrzegamy. Wystarczy jednak uważne spojrzenie, by wykryć to, czego szukamy.

Tak samo z tem zadowoleniem, którego zaprzeczeniem jest nuda. Nuda, wynikająca z braku jakiegoś dłuższego, trwalszego zajęcia, z braku poważniejszej pracy.

Praca, której oddamy się z całym zapałem, zamiłowaniem jej, wypełni życie, darząc zadowoleniem. Darząc zadowoleniem z osiągania coraz to nowych zdobyczy w tej pracy.

Czyż byśmy nie mieli co robić? Powiada kol. Chmiel—„książki i gazety czekają spojrzenia młodych oczu, proszą, by ktoś je czytał — daremnie, bo młodzież zamiast się do nich zabrać—woli się nudzić, marnować czas, którego żadna siła nie wróci".

Potem narzekamy na nudy, narzekamy na brak szczęścia, zazdrościmy mieszczanom, zamkniętym jak niewolnicy w obrębie murów, bruków. „My młodzież wiejska, nie umiemy dostrzec piękna wsi. By poznać to piękno wsi, co może być źródłem nieustannego szczęścia, musimy dobrze patrzeć i słuchać. Aby umieć patrzeć i słuchać musimy znać świat i jego życie. Umiejętność tę zdobędziemy przez czytanie książek".

Kończy swój artykuł kol. Chmiel:

„Musimy wieś kształcić i kuć ducha wsi polskiej.

A więc do dzieła!

Zabierzmy się do pracy gromadnie — wszyscy!"

Jak to było w Czarnocinie.

Tak się jakoś w powiecie łódzkim do niedawna składało, że chociaż od szeregu lat mieliśmy, jak i obecnie mamy, szkołę rolniczą w Czarnocinie i kilka Kół Młodzieży Wiejskiej, rozrzuconych po powiecie—ani szkoła o Kołach, ani Koła o szkole wzajemnie nie wiele wiedziały i jedna instytucja nie interesowała się życiem drugiej instytucji, nie mówiąc już o jakiemś wpływaniu szkoły na życie młodzieży rolniczej, gdyż o to również szkoła się nie troszczyła. Nic też dziwnego, że do niedawna nasz łódzki powiat, położony bądź co bądź w pobliżu stolicy województwa uchodził za najmniej rozruszany i zorganizowany pod względem społecznym i rolniczym. Lepiej znacznie życie rolniczo-społeczne zorganizowane było w sąsiednich powiatach, mimo że warunki naturalne w naszym powiecie były naogół podatniejsze.

Dopiero od pewnego czasu szkoła rolnicza w Czarnocinie poczęła wywierać coraz silniejszy wpływ na życie rolniczo-społeczne w powiecie, przyczyniając się wydatnie do powstawania nowych Kółek Rolniczych, Kół Młodzieży i szeregu organizacyj o charakterze gospodarczym.

Dziś, Bogu dzięki, szybko doścignęliśmy przodujące powiaty gdyż i Kółek Rolniczych dobrze prosperujących i Kół młodzieży wiejskiej żywo działających mamy już sporą ilość, a i praca tych organizacyj dzięki życzliwemu stanowisku szkoły rolniczej w Czarnocinie posuwa się stopniowo naprzód. Już w r. 1928 szkoła urządziła u siebie kilka kursów rolniczo-oświatowych, w roku zaś bieżącym Dyrektor tejże szkoły p. inżynier Wardęski staje na czele Powiatowej Komisji Wychowania Rolniczego, organizuje wespół z Wojewódzkim Zw. Młodzieży Wiejskiej konkursy rolnicze, przyjmuje żywy udział w pracach naszej organizacji młodych, przyjmuje w szkole kilkudniowe kursy przedkonkursowe (na wiosnę 1929), interesuje się życiem naszych Kół, wogóle darząc je swą życzliwością, pomagając w zaopatrywaniu naszych konkursistów w materjał konkursowy, przyjmując wycieczki itp. Oczywiście że takie stanowisko szkoły w stosunku do naszych zagadnień wiejskich musiało się korzystnie odbić na ruchu społecznym i oświatowym w powiecie, z drugiej strony zaś wywołało ono żywsze zainteresowanie się wsi samą szkołą jako taką. I dzięki wzajemnemu kontaktowi ze szkołą dowiadujemy się, że szkoła ze swego gospodarstwa zbiera z morga po 18 — 19 korcy żyta, tyleż pszenicy, jeszcze więcej owsa lub jęczmienia, 200 korcy ziemniaków, trzy razy tyle buraków i t. p. Naturalnie iż to wieś nietylko zaciekawia ale i zachęca: każdy przecież, chociaż i niskie są ceny, wolałby zebrać z morga 19 korcy żyta lub pszenicy, niż — 7 albo — 8! I na tym punkcie wzrasta zainteresowanie się samą szkołą. Pytamy się uczniów: cóż robicie że tak się wam ziemia daje wykorzystać? — **pewnie sypiecie grubemi warstwami nawozy?** Odpowiadają nam: nawozów nie daje się **za dużo**, bo mogłoby się to nie opłacić. Tajemnica leży w naszej akuratności całej uprawy, w której się z wielkim dla nas pożytkiem tutaj ćwiczymy. I otwierają nam się oczy. Przekonywujemy się, że **przy niskich cenach na produkty rolnicze Szkoła Rolnicza** czyli umiejętność gospodarowania rolnikowi **jest więcej potrzebna niż przy cenach wysokich.**

Ano dobrze, mówią sobie co rozważniejsi koledzy — przyjdziemy tu do tego sympatycznego gmachu na 11 miesięcy, tylko od N. Roku!

J. Samiec.

ECHA DOŻYNEK.

W szkole Rolniczej w Czarnocinie.

Na dożynki urządzone przez szkołę (w porozumieniu z Woj. Zw. Młodz. Wiejsk.) Koła nasze zostały zaproszone, to i nic dziwnego, żeśmy się tam w dniu 8 września 1929 roku gromadnie wybrali. Sąsiednie Koło z Woli Rakowej wystąpiło w imieniu OZMW. z wieńcem i ładnemi przyśpiewkami. Ale—po kolei!

Zjechało się gości co niemiara. Cały powiat z p. starostą Rżewskim wraz z panią Starościną oraz gronem członków Wydziału Sejmiku Łódzkiego, przybył również starosta pow. brzezińskiego p. Tułecki, kierownik WZKR. p. Rayski, Prezes Woj. Komisji WR. p. inż. Kawczak, Prezes WZMW. kol. Pawlik, kierownik WZMW. kol. Czech, przybyła w komplecie żeńska szkoła rolnicza z Witowa z kierowniczką na czele, grono nauczycielstwa z serdecznym opiekunem Koła z Woli Rakowej p. Wachnikiem, pozatem wielu nieznanych mi z nazwiska gości, piastujących różne waż-

ne godności społeczne i urzędowe w powiecie. Przyznam się, że to dość miło, gdy wśród wesołego nastroju, nareszcie tak wszyscy znaleźliśmy się na wspólnej uroczystości i zabawie.

A teraz o samej ceremonji dożynek. Uczniowie szkoły wyśpiewali często dowcipnie i wesoło, wszystko co mieli na sumieniu. I p. Staroście i sympatycznemu kochanemu Dyrektorowi szkoły i czcigodnej a miłej jego Małżonce i czcigodnemu p. prof. Sokalskiemu — jednem słowem wszystko — a z nuty i treści śpiewek wnosić można, że humoru i zadowolenia uczniom szkoły nie brakuje.

Potem przyśpiewywało nasze Koło, krótko ale ładnie, aż wzruszyły się serca pana Starosty i Dyrektora.

A potem wspólny obiad. Na dużej sali zasiedli przy stołach goście młodzi i starsi, krzepiąc zgłodniałe żołądki, a gdy już zaspokojono pierwszy głód, p. starosta Rżewski w pięknych słowach podniósł zasługi szkoły na polu oświaty rolniczej w powiecie, życząc p. Dyrektorowi dalszej owocnej pracy i wznosząc wśród entuzjazmu na sali okrzyk na jego cześć.

Z kolei przemówił starosta pow. brzezińskiego p. Tułecki, który, nawiązując do okoliczności, podkreślił znaczenie młodzieży wiejskiej, wznosząc na jej cześć gromki okrzyk, powtórzony entuzjastycznie przez całą salę.

Potem prześlicznie przemówił p. prof. Sokalski. Podkreślił on, ile trudu musiał włożyć p. Dyrektor, ile wysiłków musieli ponieść poszczególni nauczyciele szkoły, ile wreszcie starań dołożyć musieli także sami uczniowie, aby osiągnąć te rezultaty jakie szkoła istotnie osiągnąć zdołała.

Naturalnie iż na sali znowu rozległy się okrzyki na cześć Dyrektora i jego najbliższych współpracowników nauczycieli, na cześć starosty łódzkiego i brzezińskiego powiatów— dzięki którym Wydziały Powiatowe na koszt powiatu przysyłały do szkoły sporo uczniów i na cześć samych uczniów, jako przyszłych pionierów postępu rolniczego na wsi.

Pod koniec obiadu przemówił jeszcze kierownik WZKR. p. Rayski, który słusznie podniósł i tę okoliczność, że pomiędzy wsią, w szczególności zaś młodzieżą wiejską, a szkołą rolniczą w Czarnocinie istnieją takie zażyłe stosunki - zawdzięczać należy temu, iż obecny Dyrektor szkoły, p. inżynier Wardęski nie ogranicza się do pracy w szkole, lecz stara się i poza szkołą nieść kaganiec oświaty rolniczej.

Po skończeniu tej części dożynek zaszliśmy do dolnych sal gmachu, gdzie przy dźwiękach muzyczki wśród miłych pląsów tanecznych wszyscy goście bawili się milutko o jedno tylko się troszcząc: żeby każda minuta przemieniała się w długą godzinę. Ach, bo szkoda, że to się tak szybko skończyło!

Na szczęście koleżanki i koledzy będą mogli sobie poprawić dożynki, a to z okazji urządzanego w Czarnocinie w dniu 2, października b. r. **pokazu konkursów**. Jeżeli tylko pokazy dobrze wypadną, a nagród nasypią nam sporo —, zabawimy się jeszcze w Czarnocinie, a od 15 stycznia 19'0 zapiszemy się do szkoły w takiej kupie, że ściany tego wielkiego gmachu będą trzeszczeć!

J. Samiec.

uczestnik dożynek i konkursów.

Dożynki w Czarnocinie.



Reprezentacja Okr. Zw. Mł. Wiejskiej, z p. Starostą Rżewskim i p. Starościną pośrodku.



Powiatowa Komisja Przysposobienia Rolniczego na pow. łódzki po posiedzeniu.

Dożynki w szkole rolniczej w Trzyciążu.

W naszej szkole też mieliśmy dożynki. dnia 8 września, a jak się odbyły postaram się opisać. Całe rano zeszło nam na gorączkowych przygotowaniach. Prócz zaproszonych gości miały przyjść koleżanki ze szkoły gospodarczej z Imbramowicz. Po niecierpliwych oczekiwaniach pierwsi przybyli muzykanci, którym bardzo byliśmy radzi—wyhasać się do syta, po tak ciężkiej pracy, jaką mieliśmy przez żniwa, każdy z nas był ochotny.

Muzykanci usiedli pod ścianą i z całej siły ucięli oberka. A my, nie mogąc się doczekać koleżanek — łapiemy jeden drugiego i dalejże dookoła.

W tem któryś zawołał—goście idą!

Puszcza jeden drugiego i biegniemy przed szkołę na powitanie. Zapraszamy pięknie do świetlicy, dopieroż tu gwaru i śmiechu. A gdy muzyka powtórnie zagrała ruszamy w tany na rozgrzewkę, jako że dzień był chłodnawy.

Pod wieczór odbyło się uroczyste wręczenie wieńca przez jednego z kolegów panu Dyrektorowi, przyczem odśpiewano: „Otwórzcie nam Panie i t. d.

Dyrektor w gorących słowach podziękował za wieniec i za naszą pracę w czasie żniw.

Po złożeniu wieńca odbyła się wspólna fotografja, w której wzięli udział prócz naszego grona profesorskiego i nas także Chrzesna ze Swokiem z Szyc, którzy zaszczycili nas swą obecnością, również Pan instruktor Mirek z żoną i Koło Młodzieży z Grembienic.

Po wspólnem zdjęciu rozpoczęła się zabawa taneczna w całem tego słowa znaczeniu. Ochotnych do tańca było tak dużo, że nie mogli się w sali pomieścić.

Więc muzyka przed szkołę, a my hajda po boisku. Koledzy i koleżanki przyśpiewują jedni drugim, a wszystko z okrutną radością. Pan Mirek wygłasza dowcipne monologi, czem bardzo rozwesela gości.

Noc zapędza nas do sali, ale to zabawy nie przerywa. Po wspólnej kolacji, zjedzonej wśród śmiechu i gwaru, tańczymy dziarskiego krakowiaka i przedstawiamy kilka inscenizowanych piosenek, które się ogromnie podobały.

Na sali ruch, jedni tańczą, inni bawią się w wesołe gry towarzyskie. Zabawa przeciągnęła się do 4-ej rano.

Zmęczeni ruszamy spać, aby odpocząć parę godzin i znów po zabawie z nową ochotą stanąć do pracy.

Trzyciążak.

Jak prowadzić Teatr Ludowy.

Musimy się dalej zapoznać z niektóremi bardzo ważnemi zasadami studjowania ról. Sumienny aktor powinien przytem niejedno wziąć pod uwagę. Przedewszystkiem chodzi o rodzaj charakteru danego typu: pasjonat, człowiek zapalczywy, namiętny, flegmatyczny,— zawsze spokojny, z duchowej równowagi niczem nie wytrącony; sangwinik – pełen temperamentu, z gruntu człowiek dobry, melancholik—człowiek smutny, którego nic nie cieszy.

Każdy z tych charakterów powinien być inaczej przedstawiony, co poniekąd zależy od zewnętrznego wyglądu i wewnętrznego usposobienia aktora i tak: typ melancholika wyobrażamy sobie jako typ człowieka chudego, o wyrazie twarzy smutnym, ruchach powolnych a typ sangwinika—zawsze wesoły, zadowolony o wyglądzie zdrowym.

Nadto aktor powinien podkreślić wiek odtwarzanej osoby. Mężczyzna dojrzały różni się od młodzieńca, starzec zaś nie jest podobny do młodego mężczyzny. Zbyt żywi starcy są tak samo śmieszni, jak przestarzali młodzieńcy.

Następnie aktor powinien się zastanowić do jakiej sfery należy osoba przez niego odtwarzana, gdyż każda sfera ma swoje specjalne cechy i należy je bezwzględnie mieć na uwadze. Zachowanie drwala jest zupełnie inne, niż mieszkańca dużego miasta. Oprócz tego aktor powinien pamiętać o epoce, w której akcja się toczy. Starożytny rzymianin bardzo się różni od kawalera z czasów średniowiecza, człowiek z roku 1919 nic nie ma wspólnego z człowiekiem z roku 1870.

Po sumiennem przestudjowaniu tego wszystkiego nauczenie się roli będzie dla aktora znacznie łatwiejsze. Przytem bardo ważne jest przeczytanie kilkakrotne całej sztuki, aktor bowiem powinien znać nietylko swoją własną rolę, lecz również wszystkie inne role, oraz poznać ich łączność z całym utworem.

Nadto przy czytaniu całości znajdzie on wiele ważnych wskazówek dla siebie samego, które dopomogą mu w odtwarzaniu odpowiedniego typu.

Jeżeli chodzi o sztuki historyczne, należy zapoznać się z odpowiedniemi działami historycznemi z tej epoki.

Już wyżej zaznaczyłem, że w samej sztuce znajdują się wskazówki, co do głównych cech charakteru poszczególnych osób i to w tak wyraźnej formie, że aktor powinien tylko sięgnąć po nie.

Jeżeli charakter danej roli stał się dla aktora zupełnie jasnym i jeśli stworzył on sobie odpowiedni obraz postaci, powinien wtedy wziąć do ręki rolę i podkreślić w niej te miejsca, które jego zdaniem są najważniejsze. Uwydatniając te miejsca w czasie gry, uniknie się tak niebezpiecznej monotonji.

Po sumiennem przeprowadzeniu tych wszystkich wstępnych przygotowań, rozpoczyna się uczenie roli na pamięć. Mechaniczne uczenie do niczego nie doprowadzi. Słowa utkwią w pamięci na krótki czas, ale również prędko się je zapomni, a co najgorsze—przy mechanicznej nauce może się zdarzyć, że podczas przedstawienia nagle zabraknie jednego słowa, tem samem przerywa się łączność, co wprowadza aktora w zakłopotanie i robi złe wrażenie na publiczności. Wówczas tylko sufler może mu przyjść z pomocą.

Przedewszystkiem należy zrozumieć co autor sztuki chce powiedzieć; następnie powinno się zapamiętać nietylko pojedyńcze słowa, lecz również sens każdego zdania. Z poprzedzającego zdania partnera należy nauczyć się tyle, ile potrzebne jest do zrozumienia tego, co partner chciał wypowiedzieć. Ostatnie słowa partnera winny być wyraźnie podkreślone, gdyż są one bezwzględnie potrzebne do nauczenia się własnej roli.

Tylko w ten sposób pozna wykonawca związek swego zdania ze zdaniami partnera i tylko wówczas można mimiką i zachowaniem zareagować odpowiednio, a jest to koniecznie potrzebne dla nadania grze cech naturalnych.

Zaobserwowałem, że aktorzy, którzy wcale lub zbyt mało uwagi zwracają na ostatnie słowa w roli partnera, zachowują się często zupełnie apatycznie, tak, jakgdyby to wszystko wcale ich nie interesowało, przytem formalnie przerażają się, gdy słyszą wyuczone słowa z roli partnera, które wskazują im chwilę, kiedy sami przemówić powinni.

Zatem bierzemy sobie za zasadę **ostatnie słowa partnera mocno podkreślić i dokładnie zapamiętać.**

Również powinny być skrupulatnie zapamiętane uwagi autora jak „drżącym głosem“, lub „uśmiechając się z pogardą“, albo „ze złością kieruje się na prawo“ i t. d.

Uwagi te służą dla wykonawcy za punkt oparcia, jeżeli on je dobrze zapamięta, gra jego będzie niewymuszona i naturalna.

Radzę uczyć się roli z egzemplarza, a to nietylko dlatego, że w ten sposób rola łatwiej utkwi w pamięci lecz i z tej przyczyny, że się ma przed oczyma całą poprzedzającą mowę partnera.

Należy się roli uczyć na głos. Taka nauka jest znacznie łatwiejszą. Korzystnem jest również słuchanie samego siebie, gdyż ma się możność usunięcia niewłaściwych akcentów i wypróbowanie modulacji głosu w tem lub innem zdaniu. Wierszy również należy uczyć się na głos, w przeciwnym bowiem razie grozi niebezpieczeństwo monotonji. Przy uczeniu się utworów rymowanych należy je koniecznie rozbijać na zdania. Zwłaszcza w utworach rymowanych zdania ciągną się przez kilka wierszy i są zawiłe, a tem samem utrudniają pracę uczącemu się.

Aktor, który przy uczeniu się zdania, głosu odpowiednio nie ułożył, jest po wypowiedzeniu tego zdania kompletnie wyczerpany, tembardziej, jeżeli wskazówki autora są następujące „mówić wciąż szybko, urywanemi zdaniami, opanowany gorączkowem przerażeniem“.

Każda inna metoda ma swoje ujemne strony, które dadzą się aktorowi we znaki jak tylko wyjdzie na scenę z niewłaściwie przestudjowaną rolą.

Nauka przed lustrem ma również swoje dobre strony. Amatorzy najczęściej skłonni są do przesadnych grymasów przy odtwarzaniu silnych wzruszeń, przekraczają oni przytem dopuszczalną granicę i przyzwyczajają się do mimiki, która na scenie wywołuje wręcz przeciwne wrażenie, niż to które wywołać miała. Tego się uniknie jeżeli się siebie samego skontroluje przed lustrem.

Szekspirowski Hamlet zwraca się do aktora w te słowa „Proszę cię wyrecytuj ten kawałek tak, jak ja ci go przepowiedziałem, gładko, bez wysilenia. Ale jeżeli masz wrzeszczeć, tak jak to czynią niektórzy nasi aktorowie, to niech lepiej wiersze moje deklamuje miejski pachołek. Nie siecz też za bardzo ręką powietrza, w taki sposób; bądź raczej ruchów swoich panem; wśród największego bowiem potoku i że tak powiem, wiru namiętności, trzeba ci zachować umiarkowanie, zdolne nadać wewnętrznej twojej burzy pozór spokoju“.

c. d. n. *Kl. Derc.*

WYCHOWANIE ROLNICZE.

O konkursach na rok przyszły.

Zabierałem się właśnie do napisania czegoś na ten temat i wpadła mi w rękę praca kol. St. Filipiaka z Łąkoci, artykuł który jest głosem nie tych, co konkursy organizują lecz tych co z nich korzystają.

Ponieważ zaś kolega redaktor wciąż mi mówi, że nie zmieści się w tym numerze artykuł zadługi, bo ma zbyt wiele materjału, to co napisał kol. Filipiak traktuję jako wstęp do tego, co myślę napisać w następnym numerze. Dziękują więc Wam kolego, żeście niechcący trochę mi ulżyli.

Kaz. Jędrzejewski.

Czy warto stanąć do konkursòw?

Wielką jest rzeczą stanąć do szeregu z myślą pokonania innych, a jednak niejeden z tych, którzy biorą się do akcji konkursowej, nie zdaje sobie z tego sprawy, że przystępując do konkursu powinno się postawić za cel pokonanie swoich koleżanek i kolegów, a przytem nauczenie się umiejętności wyhodowania lepszych i większy plon dających roślin.

Musimy osiągnąć lepsze wyniki od tych, które osiągali ojcowie nasi, bo nadszedł czas, że my młodzi powinniśmy ścigać się w tej pracy i zaprawiać na przyszłość, bo przecież bardzo nieliczni z nas tylko mieli możność pójść do Szkoły Rolniczej dla zdobycia potrzebnych do prowadzenia naszych warsztatów wiadomości.

Czytamy wciąż, słyszymy, a czasem nawet mamy możność widzieć, jak coraz więcej powstaje w Polsce Szkół Rolniczych i zawodowych i coraz więcej Młodzieży Wiejskiej idzie tam, aby wrócić do pracy z nowemi wiadomościami dla ulepszenia swych przyszłych warsztatów, lub też, wyszkoliwszy się w innym zawodzie—znaleść sobie utrzymanie gdzieindziej i więcej na roli już nie pracować.

Nie wszyscy przecie jednak tam idą, więc ci którzy zostają, a nie chcą jakoś tkwić już w ciemnej wiejskiej masie, niech staną do konkursu dla wyhodowania lepszych roślin i zwierząt i każde z koleżeństwa niech postara się pokazać społeczeństwu, że wieś nietylko chce, ale i dąży do lepszego jutra.

Przecież nie mamy się czego krępować, bo w początku roku konkursowego instruktorzy nasi pouczają wszystkich tych, którzy do konkursów stanęli, jak mamy uprawiać rolę, budować chlewy i kurniki, karmić rośliny, zasilając ziemię nawozami pomocniczemi, albo zwierzęta, regulując umiejętnie paszę, wreszcie należycie inwentarz nasz pielęgnować i utrzymywać.

Stanęła w tym roku nasza garstka (w Łąkoci), zawodników i każdy z nas dąży tylko do tego aby wyhodować coś lepszego od swoich kolegów i tak codzień myślimy o tym wyścigu, pracują nasze mózgi i ręce, a my temsamem przywiązujemy się do tego naszego czarnego warsztatu i wyrabiamy się na pożytecznych dla Państwa obywateli.

W roku przyszłym też będą, jak wiecie, prowadzone konkursy, więc zachęcamy Was koleżanki i koledzy, do tego pożytecznego wyścigu pracy. Niech nie zabraknie nikogo w naszych szeregach Przysposobienia Rolniczego, niech nikt z członków Koła Młodzieży, jak dotąd często bywało, luzem nie chodzi.

Apeluję także, do Was, którzy do Kół Młodzieży nie należycie, zapiszcie się do Koła Młodzieży Wiejskiej, a jeżeli go w Waszej wsi niema, to natychmiast założcie i stajcie zgodnie i z wolą wytrwania do szeregów przyszłości, takie bowiem nadeszły czasy, że człek, chodzący luzem, ginie marnie.

Stanisław Filipiak
z K.M.W. w Łąkoci
pow. Puławskiego.

Inspekcja konkursów w pow. Lubartowskim.

W „Siewie“ było już podane sprawozdanie z części inspekcji konkursów świń. Otóż nie chcąc krzywdzić i innych Kół, któreby też o sobie rade przeczytały, piszę: Przyjeżdżamy z kol. Słoninką do Lisowa. Kol. przodownik zbladł na nasz widok. — Loboga, nie wszystko w porządku! Dopiero wczoraj oglądał wszystkie chlewiki. Ale trudno, licho przyniosło instruktorów, niech ta już będą. Na pierwszy ogień kol. przodownik ze szwagrem. Miny rzadkie. Idziemy... Chlewik ładnie pobudowany, czyściutki, wybielony, okno, wybieg, notatki — wszystko w porządku. Prosiak ze szwagrowym żyją tylko przez małą zagrodę, ale nie kłócą się, żyją w zgodzie, biegają razem, jak rzadko się zdarza w rodzinie ludzkiej.

Kol. Słoninka szuka; coby tu zganić, ale nic niema do przygany. Ha, trudno, — zdarzają się porządni ludzie. Kol. przodownik odetchnął Idziemy do braci Grzegorczyków, wszystko by było dobrze, żeby był osobny chlewik i oba prosiaki żeby chciały róść razem, a tu niestety jeden idzie b. ładnie, a drugi rosnąć nie chce, i co mu zrobić? Rodzeństwo Traczykowie dbają o swe prosiaczki, bo od lustracji po wybudowaniu wybiegu znacznie się poprawiły, prześcignęły inne. Notatki w porządku.

Wionckowie, żeby im świnie podrosły i notatki były zrobione dokładnie—czuliby się b. dobrze. U Hunkówny brak chlewika, prosię nie używa ruchu i światła ma mało, notatki niekoniecznie.

Włoskowie przyłożyli się do pracy i nareszcie wybudowali wygodne pomieszczenie dla swoich pupilków, które im się za to wywdzięczyły przyrostem.

O kol. Kwiatku, choć kwiatki lubię, ale nie chcę o nim pisać, bo musiałbym pisać nie jak o kwiatku, ale jak o chwaście.

W końcu do kol. Litkówny, ta chociaż nie na swojem gospodarstwie, pokazała jednak co umie. Prosiak czyściutki, dobrze utrzymany, wypieszczony, za swoją panią jak pies chodzi. Ale że te świńskie choróbska są niegrzeczne i nawet pieszczochów nawiedzają i jego nie ominęły, co koleżance wycisnęło nawet łzy, pomimo, że słyszała same pochwały.

Za pół godziny jazdy autobusem jesteśmy w Niemcach, ale lubartowskich. No tu, to już wszystko musi być po niemiecku, to zn. dobrze. Tylem się o tych zagranicznych Niemcach nasłuchał, że ciekawy byłem okrutnie, czy to i tu tak będzie. Idziemy... Kol. Bujak P., wszystko dobrze, ale Bielaska używa mało ruchu, która jak się okazało jest Miss Germanją całych Niemiec, ale nie Rzeszy Niemieckiej.

Kol. M. Bujakówna, co to ma wielki kłopot, bo nie może namówić swego brata do żeniaczki, prosiaka ma ładnego, ale ten kandydat na starego kawalera to notatki ma nie w porządku, chociaż za kobitami nie oczkuje i z tego tytułu ma czas, ale on woli się bawić w filozofa niż zajmować „świństwem". Ano trudno, co kto lubi: Cielę mleko, świnie ospę, kury pszenicę, a ja jego. Kol. F. Stachura dowiódł, że nie tylko potrafi na wiecach gadać, ale i świnie hodować, co innego, że tu wielka zasługa jego żony. Drugiemu Stachurze już się tak nie wiedzie. Ma ładne prosiaki, a jego sąsiadka ze zmartwienia, że jej męża wzięli na ćwiczenia zapomniała wybielić chlewika, a o notatkach zupełnie.

Nagół Niemce zawiodły mię. Spodziewałem się lepszych wyników.

Ale zato Samoklęski, którym „przygadał" kol. Słoninka w jednym z poprzednich numerów, wzięli na ambit i tak pięknie teraz prowadzą konkursy, że w czasie inspekcji przez inspektora Urzędu Woj., jako zespół uważane były za najlepsze w całym powiecie.

Stanek — instr.

DZIĘKI!

Firma Rzewuski i S-ka. — Warszawa Ordynacka 7, ofiarowała na nagrody dla konkursowiczów. — maszynę do wyrobu patentowanych pustaków.

Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie. — Mazowiecka 12. — Książki—„Polskie Malarstwo Współczesne".

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

I Gołąb również pracuje (pow. Puławy).

Od dłuższego już czasu chciałam coś napisać do „Siewu" o naszym konkursie, lecz zawsze musiałam tę piękną myśl odkładać, z powodu braku czasu, no i treści, a że nie jestem zbyt pracowitą, jak mówią, więc czas ślicznie schodził. Dzisiaj widząc, że wystawa za pasem postanowiłam trochę popracować.

Koło nasze zostało założone kiedy kol. Korusiewicz przyjechał i dużo mówił o zeszłorocznych konkursach, zachęcając młodzież do wzięcia w nich udziału, ale niestety niedużo było chętnych.

Ci jednak, co zdobyli się na odwagę, byli przez większość wyśmiani. Trzeba było każdemu tłumaczyć, na jakich to warunkach dostajemy prosiaki i wogóle o wszystko bardzo się pytali, my zaś, od „A" do „Z" mówiliśmy. Kto rozsądny — pochwalił, a większość powiada: „Jo to się nigdzie nie uczułem dawać świynium i lepi umią jak wy". I ja nie uczyłam się dawać jeść, kiedy przyniosłam, to dałam jej jeść, ale tyle odrazu, że na 2 dni starczyłoby z pewnością.

Ale naprawdę ciekawa scena była, kiedy dostaliśmy prosiaki, wszyscy ciekawi jakichś tam „Rasowych świń" przyszli oglądać i ku wielkiemu zdumieniu zobaczyli, że nasze nie mają rogów, tylko takie jak i ich prosiaki, a nawet gorsze. Dopieroż to było gadania i pośmiewisk.

My narazie bardzo przejęliśmy się tym co oni nam mówili i byliśmy w niemałem zmartwieniu. Dopiero kol. Jędrzejewski przyjechał, nauczył układać normę i wiele innych wskazówek dał nam, no i oczywiście wybawił

nas z kłopotu. Po paru dniach przyszli nasi sąsiedzi zobaczyć, jak chowają się prosiaki i zobaczyli okno w chlewku, podłogę, wybielone ściany i powieszoną normę. Śmieli się bardzo, a zwłaszcza z normy, że poco to wisi, czy prosiaki piszą, pytali się.

Zmuszeni byliśmy odpowiadać, że piszą, a potem normę usunąć z chlewa. I byłoby tak długo, gdyby nie racjonalne żywienie, pod wpływem którego prosiaki szybko rosną i są śliczniutkie. A nasi wrogowie teraz chwalą ich i opowiadają drugim. Kto przyjdzie, to prosi, żeby mu pokazać „inteligentne i śliczne prosiaki“, my oczywiście nie opieramy się. Z kurami trochę gorzej, gdyż bardzo mało wylęgło się, ale teraz dosyć ładnie chowają się. Ale jak zaczęłyśmy dawać im serek z pokrzywami, to też podobne sceny były jak z prosiakami.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

C. S.

Wiemy, że pod skromnemi literkami ukrywa się bardzo nawet pracowita koleżanka, o której już pisało w „Siewie“, że chodzi po odtłuszczone mleko strasznie daleko. Teraz widzimy, że koleżanka S. C. jest nietylko pracowita, ale i skromna. *(Red).*

Wszyscy na Zlot W. F. i P. W.

Niech nie zbraknie na nim przedstawicieli żadnej Sekcji W. F. i P. W. Koła Młodzieży Wiejskiej.

Komitet Honorowy Wieczornicy.

Godność członków Komitetu Honorowego Wieczornicy, urządzonej z okazji Zlotu W. F. i P. W. w Sali Rady Miejskiej magistratu m. st. Warszawy dn. 26/X b. r. objęli: PP. Marszałkowa Piłsudska, minister Matuszewski, min. Niezabytowski, min. Składkowski, wojewoda Jaroszewicz, Prezes C. T. O. i K. R. Fudakowski, prezes M. T. R. Dolański.

„Wiciom“ i p. M. Sokołowskiemu z Serniczek.

Dla informacji naszej gromady podajemy, że w jednym z numerów „Siewu“ zamieściliśmy przekazany nam przez Związek Teatrów Ludowych artykulik p. M. Sokołowskiego, zawierający opis dożynek Ulanickich, nie wdając się w roztrząsanie zagadnienia, czy p. M. Sokołowski jest zwolennikiem naszego Związku czy Zw. Mł. Wiejskiej Rz. Polskiej. Wyszliśmy z założenia (tak samo zapewne i Związek Teatrów Ludowych), że dość żywy i ładny opis obrzędu, którego w piśmie „Teatr Ludowy“ nie można było drukować z powodu braku miejsca, nie mógł być zmarnowany. Zamieściliśmy więc go w „Siewie“, chociaż rozumieliśmy, że z równem powodzeniem mogłaby to uczynić Redakcja „Wici“. Nie wiemy, czem się powodowało kierownictwo Zw. Teatrów Ludowych, przekazując nam samorzutnie artykuł p. Sokołowskiego. Może tem, że Redakcja „Siewu“ była bliższą (mieści się w tym samym lokalu, co i Zw. Teatrów Ludowych) oraz tem, że „Siew“ posiadał stałą rubrykę „Echa dożynek“, w której podano cały szereg innych opisów obrzędów dożynkowych. Jedno jest pewne, że zarówno Kierownictwo Zw. Teatrów Ludowych jak i Redakcja „Siewu“ nic nie wiedziały o niechęci może p. Sokołowskiego dla „Siewu“ i odwrotnie — sympatji jego dla „Wici“. Nie wiedziały z tego powodu, że p. M. Sokołowski nie jest osobistością tak dobrze znaną w Polsce, byśmy o tem wiedzieć mogli i zresztą wiedzieliśmy o tem, że Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej zajmuje stanowisko neutralne w rozłamie, więc jego działacze powinniby zajmować stanowisko równie neutralne.

Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że p. M. Sokołowski, jeśli czuje dla „Siewu“ niechęć, nie uwierzy, że umieściliśmy jego artykulik, nie przypuszczając, że w ten sposób sprawimy mu jakąkolwiek przykrość. Będzie raczej przypuszczał, że uczyniliśmy to dla jakichś sobie tylko wiadomych celów. Jeśli jednak stanowisko jego w zatargu jest neutralne — nic nie stanie na przeszkodzie, by uznał tłumaczenie nasze za wystarczające.

Dziwi nas jedynie dziwnie „talmudyczne“ stanowisko „Wici“ (przypomina to artykulik K. Grochowskiego o „scholastyce“ „Wici“ pod tytułem „Też zagadnienie“), które mają zamiar wyrazić swoje „uwagi na ten temat“, po wysłuchaniu wyjaśnień innych redakcyj, jak to podają w przypisku do listu p. M. Sokołowskiego.

Nie doszukujcie się, panowie, naszej złej woli w umieszczeniu artykułu p. Sokołowskiego, bo jej nie znajdziecie. Możemy to stwierdzić, pozostając w zgodzie ze swojem sumieniem.

Ostatni numer „Siewu“ wysyłamy tym czytelnikom, którzy nie opłacili dotąd należności za prenumeratę.

Komunikat Zarządu.

W dniu 20 października odbyło się posiedzenie Zarządu C. Z. M. W. Na porządku dziennym była rozważana sprawa zjednoczenia ruchu Młodej Wsi. Zarząd polecił Prezydjum jaknajszybsze wprowadzenie w życie uchwały Zjazdu w Poznaniu. W sprawie tej przyjął Zarząd następujący wniosek: „Zarząd C. Z. M. W. poleca Prezydjum zwołanie władz Federacji, celem szybszego i definitywnego połączenia Związków, będących w Federacji oraz zgłoszenie na Prezydjum sprawy połączenia ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej Rz. P".

Zarząd omawiał sytuację Związków Młodzieży w chwili obecnej, ich stosunek do organizacji Rolniczej i po dłuższej dyskusji zatwierdził umowę między C. T. O. i K. R. i C. Z. M. Wiejskiej.

Prócz tego Zarząd przyjął do wiadomości ustąpienie kol. Kazimierza Grochowskiego ze stanowiska kierownika C. Z. M. W., uchwalając mu podziękowanie za owocnę i pełnę poświęcenia pracę nad ugruntowaniem idei Związkowej, prowadzoną w tak trudnych warunkach.

Na wniosek Prezydjum na stanowisku kierownika został powołany kol. Józef Marszałek, magister praw i magister ekonomji i nauk politycznych, b. kierownik W. Z. M. W. w Kielcach i były prezes w roku 1928. Na zwolnione przez kol. Józefa Marszałka stanowisko wiceprezesa Związku wybrany został kol. Kazimierz Grochowski.

Prezes: *St. Gierat.*

Z POLSKI I ŚWIATA

Zwołanie Sejmu.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał dekret, zwołujący Sejm na dzień 31 października, zgodnie z brzmieniem Konstytucji na sesję zwyczajną, która poświęcona być winna rozpatrzeniu i przyjęciu przedłożonego przez Rząd projektu budżetu. Drugą ważną sprawą, która wejdzie pod obrady Sejmu będzie sprawa reformy konstytucji Rzeczypospolitej.

27 kongres pokoju w Atenach.

Biuro Międzynarodowe Pokoju w Genewie zwołało do Aten kongres, złożony z przedstawicieli reprezentowanych w niem państw, który poświęcony został dalszym pracom nad wynalezieniem dróg i sposobów osiągnięcia pokoju powszechnego. W kongresie tym wzięła udział i delegacja polska, druga co do liczebności, pośród uczęstniczących państw. Na czele delegacji polskiej stał b. poseł W. Łypaczewicz, który jednogłośnie został wybrany do Zarządu Międzynarodowego Biura Pokoju.

Wobec propozycji jednego z przedstawicieli Francji, by wykreślić zupełnie prawo do obrony państwa na wypadek najazdu—p. Łypacewicz złożył w imieniu delegacji polskiej oświadczenie, że potępiając wojnę, nie może ona zgodzić się na zniesienie prawa koniecznej obrony w wypadku inwazji nieprzyjacielskiej.

Rekordowa polska awjonetka.

Studenci Politechniki Warszawskiej zbudowali samolot sportowy R. W. D^2, dwuosobowy, o wadze poniżej 280-iu kg., na którym pilot por. Żwirko zdobył rekord światowy wysokości dla tej kategorji samolotów, osiągając wysokość 4.500 metrów.

Znakomity ten sukces jest zapowiedzią pięknego rozwoju naszego młodego lotnictwa.

Stosunki w ambasadzie sowieckiej w Paryżu.

Przed kilku dniami ambasada sowiecka w Paryżu stała się terenem niesłychanego zajścia. W czasie, kiedy ambasador sowiecki Dowgalewski prowadził w Londynie rozmowy w sprawie ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych z Anglją, przybył do Paryża agent G. P. U. (Główny Urząd Polityczny) z Moskwy, rzekomo, by skontrolować działalność zastępcy ambasadora Sowietów — Biesiedowskiego. W pewnym momencie Biesiedowski umknął z gmachu ambasady i udał się pod opiekę policji francuskiej, ponieważ, jak twierdził, agent G. P. U. chciał go zastrzelić. Jednocześnie Biesiedowski stwierdził, że ambasada sowiecka w Paryżu już nieraz była terenem zabójstw i niesłychanych okrucieństw. Rzuca to ciekawe światło na działalność ideowych obrońców wolności przekonań i swobód, jakimi nazywają siebie bolszewicy.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Rączkowski — Wiśniowiec — „Przebudzenie" i „Jaśkowe zamysły" przejrzymy. Jeżli się okaże, że nadają się do „Siewu" — wydrukujemy. Cześć!

Weronka z Wronowa. — Z prawdziwą przykrością wyrzekliśmy się myśli umieszczenia Waszego, koleżanko, artykułu o wycieczce w „Siewie". Bowiem mówiło się już o niej w „Siewie" i zresztą opisana została nawet późniejsza wycieczka Łąkoci do Wronowa. Na przyszłość starajcie się pisać wcześniej. Teraz napiszcie coś o konkursach, o Wystawie.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.—120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej.

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Drukarnia „OSTOJA“ Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.